

Spoleczeństwo śląskie entuzjasmuje się operą. Dowodem tego jest stu procentowa frekwencja na każdym niemal przedstawieniu. Nad każdym problemem publiczność prowadzi gorące dyskusje, wyróżnia niektórych artystów, darząc ich szczególną sympatią i uznaniem.

Jednakże mało kto zdaje sobie sprawę, że w wystawienie każdego dzieła operowego - niezależnie od tego jak je publiczność przyjmuje - wkłada olbrzymi wysiłek w liczny zastęp pracowników, którym nikt nie bije brzo, nieofiarowuje kwiatów ani też nie pisze recenzji. A jednak bez nich instytucja nie mogłaby poprostu istnieć.

Gmach Państwowej Opery Śląskiej w Bytomiu stanowi wraz z przyległymi zabudowaniami istną fabrykę. Do takiego określenia uprawnia znaczna ilość pracowni, które, mimo iż wykonują przedmioty o cechach artystycznych, w zasadzie są warsztatami rzemieślniczymi.

Naszą wędrowkę rozpoczynamy od stolarni. W czasie objęcia gmachu przez dyrekcję była to pusta sala, nie posiadająca nawet ogrzewania. Jednakże dzięki staraniom dyrekcji, oraz zapobiegliwości majstra Michała Basiuka, wypełniła się ona z wolna nowoczesnymi maszynami i wszelakiego rodzaju sprzętem stolarskim.

- Kiedy w roku 1945 przygotowywaliśmy pierwsze przedstawienie - opowiada kierownik - przez dziesięć dni pracowaliśmy dniem i nocą, co nagrodziło nas pełne zadowolenie z świadomości, że jako pierwsi w Polsce Ludowej zbudowaliśmy dekoracje do "Halki". Byliśmy z tego naprawdę dumni.

W stolarni sporządza się nie tylko drewniane szkielety dekoracji, urządzenia wnętrza domowego, lecz również piękne meble, odpowiadające wszystkim wymogom różnych stylów i epok.

Malarnia stanowi dużą widną salę. Malarz Estachy Janicki, pracujący "w przemyśle operowym" z górą 32 lata, rysuje tu na podłodze fragmenty ścian, schodów itp. Gotowe już dekoracje pociągają farbą długoletni pracownik Jan Berger oraz młodziutki praktykant Jan Lukas, kształcący się poza pracą w ognisku plastycznym w Katowicach. Przy sporządzaniu



dekoracji podjęto piękną akcję współzawodnictwa. Wyróżniła się w nim szczególnie pracownica Karolina Kostyrka, która przez cenne swe pomysły przyczyniła się do znacznej obniżki kosztów produkcji.

Pracownia scenografa - projektodawcy dekoracji i kostiumów - zapełniona jest farbami, papierem rysunkowym, dyktą i tak zwanymi makietami, czyli wykonanymi w wielokrotnym pomniejszeniu dekoracjami. Makiety te wędrują do właściwych warsztatów, aby na nich można się było wzorować przy realizacji projektów.

W warsztacie szewskim wyczuwa się atmosferę gorączkowej pracy.

- Trudno nam nadążyć z robotą - zwierza się majster Franciszek Sawicz. - Obok sporządzania nowych, reparamy buty używane. Najwięcej zajęcia przysparza nam oczywiście zespół baletowy.

Bardzo interesujące zajęcia ma pracownica Maria Kopciuchowa prowadząc modelarnię zwaną inaczej butafonią lub też jak chcą inni rekwizytornią. Z papieru i tkanin wykonuje się tu dość skomplikowaną techniką wszelkiego rodzaju ozdoby jak tłoczone godła, frendzle itp.

W pracowni fryzjerskiej, kierowanej przez Stanisława Stępniewskiego zaopatrzyć się można w znakomicie leżące, obfite w loki peruki, sumiaste wasy, filuterne baczki a nawet w poważne łysiny. Wybór w odcieniach kolorów jest tak duży, że zadowolić może najbardziej wymagającą klientelę.

W krawcowni męskiej przoduje doskonały fachowiec Teodor Prokopowicz, prawdziwy weteran "kostiumologii operowej", pracujący w swym zawodzie od 1908 roku. Pracownię damską kieruje Paulina Papee, dzielnie wspomagana przez Marię Romaniszyn i inne krawcowe. Do każdej opery szyje się tu wykonwcom nie tylko jeden, ale czasem nawet dwa i trzy kszuki kostiumy lub suknie. Z uwagi na to iż ubiór sporządzany bywa zwykle z jedwabiu a przy ozdabianiu bogatymi haftami, pracownie krawieckie są bodaj najbardziej kosztowne.



W warsztacie elektrotechnicznym wszystkie reflektory o różno barwnym oświetleniu podlegają codziennie ścisłej kontroli. Nie mogą przecież zawiesić podczas przedstawienia. Nad efektami świetlnymi czuwa Tadeusz Stankiewicz, który w czasie przedstawienia niejedno krotnie ani na moment nie może pozwolić sobie na nieuwagę.

Zespół baletowy odbywa swe mozolne ćwiczenia na dużej sali, pozwalającej na wszelkiego rodzaju ewolucje taneczne. Baletowi towarzyszy na fortepianie stały akompaniator Stanisław Linde.

- Od 1918 roku - informuje pianista - akompaniuję baletowi codziennie po kilka godzin. Do wybuchu ostatniej wojny pracowałem w Operze Warszawskiej. Po oswobodzeniu zaangażowany byłem przez kilka lat w zespole Parnella. Od dwóch sezonów jestem w Operze Śląskiej, przy której pozostanę chyba póki mi siła starczy.

Z daleka dolatują nas melodia znanych arii. To pedagodzy Opery Śląskiej - prof. Helena Zalewska, prof. Sergiusz Nadgryzowski i prof. Jerzy Gaczek, odbywają z solistami swe codzienne lekcje. Zanim bowiem rozpoczną się próby z orkiestrą każdy śpiewak i śpiewaczka opracowują z nimi swą rolę nie tylko wokalnie lecz i muzycznie.

A. Dygacz